



Fot. ADP [4]

Na fińskie mulaki z Lapuą

Adam Depka Prądzinski

Do Finlandii na zaproszenie firmy Lapua wybraliśmy się nie, jak można by pomyśleć, na łosie. Obiektem naszego zainteresowania były mulaki białoogonowe, czyli słynne amerykańskie whitetaile. Skąd się wzięły na północy Europy i co nas tam przywiodło?

Lot z Warszawy do Helsinek (właściwie na znajdujące się w obrębie aglomeracji helsińskiej lotnisko w Vantaa) trwa nieco ponad półtorej godziny. W sam raz na solidną drzemkę po pokładowym poczęstunku, a jest nim sok jagodowy, jeden z wielu symboli północy naszego kontynentu. Na miejscu zmiana czasu i kilkanaście stopni mniej na termometrze. Była połowa października, w Polsce panowała ciepła jesień, a w Finlandii temperatura spadła już poniżej dziesięciu stopni. Prognozy na czas zaplanowanego polowania na mulaki białoogonowe (mylnie zwane też jeleniami wirginijskimi), które stanowiło główną nagrodę w ubiegłorocznej edycji konkursu **BŁ** na najciekawsze parostki, były jednak optymistyczne.

Na północ

Romanowi Mielcarkowi, zdobywcy najciekawszych parostków sezonu 2021/2022, w wyprawie towarzyszyło dwoje reprezentantów Incorsy, czyli sponsora nagrody, oraz piszący te sło-

wa przedstawiciel redakcji **BŁ**. Wynajętym samochodem ruszyliśmy w górę, 180 km na północ, do regionu Alastaro (w pobliżu znajduje się znany tor wyścigowy). Niedaleko miejscowości o takiej samej nazwie w latach 30. XX w. introdukowano pierwsze sprowadzone ze stanu Minnesota w USA mulaki. Po kilku latach część zwierząt uciekła z zagrody, a pozostałe wypuszczono. Zza oceanu sprowadzono kolejne osobniki i razem, mimo początkowo wolnego zwiększania zasięgu, zapoczątkowały one niespodziewaną ekspansję gatunku w całej południowo-zachodniej Finlandii. W latach 60. ub.w. rozpoczęto polowania na mulaki, ale ich populacja dalej rosła. W latach 70. szacowano ją na 10 tys., dekadę później – 15 tys., a dziś szacuje się ją na 100 tys. osobników.

Za obiektem naszej wyprawy zamierzaliśmy zacząć się rozglądać późnym popołudniem. Założyliśmy, że dość intensywnie pozyskiwane zwierzęta wyjdą na żer najwcześniej krótko przed zmierzchem. Pierwszą chmarę zauwa-

żyliśmy jednak już mniej więcej w połowie trasy. Wzmoczyliśmy czujność i okazało się, że mulaki, głównie łanie i cielęta, dało się bez trudu dostrzec w świetle dnia niemal na każdej otwartej przestrzeni. A trzeba zaznaczyć, że południe Finlandii to region dość zurbanizowany, o jeszcze sporym udziale pól uprawnych w krajobrazie. Wydawało się zatem, że zwierząt jest pod dostatkiem, co zapowiadało udane łowy.

„Kopnij nogą w prawą stronę”

Na ostatniej stacji benzynowej przed miejscem docelowym zjedliśmy posiłek. Mimo nie tak późnej pory był to jedyny czynny obiekt gastronomiczny w dość odludnej okolicy. Miejscowa restauracja została już zamknięta, za to zdążyliśmy zrobić zaopatrzenie w lokalnym marketcie – w ręce wpadł nam m.in. całkiem niezły long drink z żurawiną (ujął nas motyw głuszcza na puszcze), który zresztą aż do chwili powstania niniejszego artykułu uznawaliśmy za udane radlera.

Gospodarze ulokowali nas w domku na śródeśnym, ustronnym osiedlu i pozostawili samym sobie. W środku ogrzewanie elektryczne, kominek i obowiązkowo sauna, a w łodówce coś na ząb na rano. Wkrótce do naszej ekipy dołączyli Litwini. Mieli nieco łatwiej – w wyladowanym prowiantem busie przeprawili się promem przez Zatokę Fińską. Nas ograniczały bagaż podręczny i wspólna walizka rejestrowana. Na dobre towarzystwo nie mogliśmy więc narzekać. O dziwo, jednym z pierwszych stwierdzeń wypowiedzianych przez naszych sąsiadów po polsku był nie popularny wulgaryzm, tylko zwrot „dzika kaba-na”. Naleciałość z gościnnymi polowań w Polsce. – Co to właściwie znaczy? – pytał jeden z kolegów. Mieliśmy z tym spory ubaw i nowe określenie przylgnęło do naszego litewskiego towarzysza.

Niestety język naszych sąsiadów, zresztą podobnie jak gospodarzy, mimo że w ogóle ze sobą niespokrewnione, były całkowicie poza granicami naszej lingwistycznej percepcji. O ile z młodszym pokoleniem Finów bez większych trudności porozumieliśmy się w języku angielskim, o tyle starsi nie znali go ani trochę. Używanie internetowego translatora kończyło się natomiast kuriozalnymi sytuacjami. Trudno było nawet wybrać z listy na smartfonie jednego z Finów zwrot „język polski” – w suomi brzmi to „puola”, czyli zupełnie nieintuicyjnie. Przekazany podczas polowania komunikat o postrzale mulaka w prawy badył wirtualny słownik przełożył następująco: „kopnij nogą w prawą stronę”. Równie nieoczywiste było tłumaczenie nadanego z miotu komunikatu o konieczności uśmiercenia postrzałka, bo sugerowało raczej konieczność opatrzenia czyjejś rany, co w połączeniu z usianym polodowcowymi głazami terenem wzbudziło sporą konsternację.

Kilka zwrotów udało się nam mimo wszystko sprawnie opanować. Wśród nich *teeri*, czyli cietrzew. Koguta dojrzeliliśmy na rozległym ściernisku, co było tak niecodzienne, że w pierwszej chwili, biorąc pod uwagę rolnicze otoczenie, wzięliśmy go za bażanta. Kolejny zwrot to popularny toast *Hölokyn kōlōkyn!*, z prawdziwą lubością wznoszony przy obcokrajowcach (w wersji prostszej, ale przy gościach z zagranicy niepreferowanej, brzmi *Kippis!*), a to dlatego, że odzew znacznie bardziej łamie język. Jeśli ktoś sobie z nim nie radzi, to może

się posłużyć słowem wytrychem *no niin*, które znaczy wszystko i nic. Jeden z tamtejszych standaperów w występie na temat uciążliwej nauki języka fińskiego przekonywał, że dzięki temu zwrotowi przebrniemy przez 90% konwersacji.

Małe kalibry

Fińska gościnność ma swoją specyfikę i jest raczej pozbawiona przesadnej wylewności. Kiedy rankiem dotarł do nas Erkki, nasz opiekun z firmy Lapua, przedstawiliśmy mu Romana – zdobywcę najciekawszego myłkusa sezonu. Erkki rzucił na niego okiem i odparł po żołniersku: *Good*. Bez zbędnych konwensów ruszyliśmy więc ku przystojnie. Zaczęliśmy od sprawdzenia i przystrojenia broni, którą ładowaliśmy bezołowiowym naturalisem (to ten z zielonym

czubkiem). Do dyspozycji mieliśmy kilka kalibrów: popularne u nas 308 Win. i 30-06 oraz małe 6,5x55 i 6,5x47. Ci, którzy otrzymali te ostatnie, spojrzeli pytająco na Erkkiego. Ten jednak szybko rozwiązał rodzące się w naszych głowach obawy. Większość myśliwych, przynajmniej w rejonie, gdzie się znajdowaliśmy, na łosie wybiera się z trzystaósemką, mulaki strzela natomiast właśnie z kal. 6,5 mm. Nie są to zwierzęta szczególnie odporne na strzał, a poza tym sposób polowania indywidualnego, o którym niżej, sprzyja precyzyjnemu lokowaniu kuli. ▶



Początek końca amunicji Lapua Mega

Wisi nad nami całkowity zakaz stosowania ołowiu do celów łowieckich. O tym, jak przyszłość amunicji myśliwskiej widzi Lapua, jeden z czołowych na świecie producentów amunicji myśliwskiej, mówi Erkki Seikkula, manager ds. sprzedaży i marketingu w dziale amunicji komercyjnej.

Wprowadzenie zakazu stosowania ołowiu w amunicji myśliwskiej to kwestia czasu i na pewno go nie unikniemy. Chcemy jednak zwrócić KE uwagę na te dyscypliny lub formy polowania, w których używanie ołowianej amunicji jest konieczne. Chodzi np. o wykorzystywaną w sporcie broń bocznego zapłonu, a także popularne w Skandynawii polowania na głuszce i cietrzewie oraz na foki, gdy ołowiana amunicja gwarantuje pełną skuteczność. Natomiast na przykładzie amunicji Naturalis widzimy, że na zwierzyńę grubą, nawet na zbiorówkach, możemy skutecznie polować z pociskami miedzianymi. Chcielibyśmy też przekonać Europejską Agencję Chemikaliów (ECHA), która pracuje nad restrykcjami, żeby wprowadziła ograniczenia w stosowaniu amunicji ołowianej, ale jednocześnie promowała warianty mogące ją zastąpić jako sposób na pozyskiwanie bezpiecznego mięsa do celów konsumpcyjnych. Rezygnacja z ołowiu w amunicji myśliwskiej jest możliwa, a największą wadą alternatywnych pocisków miedzianych pozostaje dzisiaj ich wysoka cena. Pod względem celności wprawdzie nie osiągamy jeszcze poziomu amunicji tradycyjnej, nadal jednak rozwijamy i udoskonalamy naturalisa, który jest już dopracowany i efektywny, jeśli chodzi o balistykę końcową – zabija zwierzyńę szybko i skutecznie. Wciąż intensywnie pracujemy nad zwiększeniem celności tego pocisku i wkrótce zaprezentujemy jego nową odsłonę.

Zainwestowaliśmy w technologię efektywnej produkcji pocisków miedzianych na masową skalę i możemy zaspokoić popyt środowiska łowieckiego. Naturalis powstał w 2002 r. i od tego czasu co roku zwiększamy jego sprzedaż w Finlandii. Wiele klubów łowieckich zdecydowało, że rezygnują z amunicji ołowianej do polowań na łosie. Jej negatywny wpływ na mięso jest niezaprzeczalny. Według niektórych skandynawskich badań, by uzyskać 90% pewności, że spożywamy mięso bez ołowiu, powinno się usunąć 45 cm tkanki wokół otworu wlotowego. Aby zwiększyć tę pewność do 100%, należy zrezygnować z amunicji ołowianej. Możemy powiedzieć, że to początek końca popularnych pocisków Lapua Mega. Nastaje era naturalisa.



**Odprawa przed polowaniem zbiorowym na mulaki białogonowe.
W tle miejsce patroszenia i rozbioru tusz z chłodnią do ich przetrzymywania**

Nie zamierzaliśmy polować ani na łosie, ani na niedźwiedzie, więc w naszym przypadku do sprawdzenia było tylko ustawienie optyki, bez osławionego testu strzeleckiego do makiety łosia (w wariantcie fińskim nieruchomej). W Finlandii każdy myśliwy przed sezonem musi oddać cztery celne strzały z dowolnej pozycji do stojącej sylwetki zwierza i trafić w centralny okrąg o średnicy 21 cm z odległości 75 m. Ma na to 19 s. Nie omieszkałmy jednak skorzystać z okazji i zaliczyć treningowo kilku „łosi w przebiegu”.

Jeszcze tego samego dnia wczesnym popołudniem rozlosowaliśmy stanowiska do polowania indywidualnego, a także ustaliliśmy zasady postępowania z upolowaną zwierzyną i reguły łączności z podprowadzającymi. Potem ruszyliśmy w teren przekonani, że siądziemy na doskonale znanych nam ambonach, bo widzieliśmy kilka takich po drodze. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy zostaliśmy dowiedzeni tuż pod naziemne stanowiska w formie domków lub mobilnych przyczep, mocno wrośniętych (w dosłownym znaczeniu) w krajobraz, z kozami do ogrzewania wnętrza, półeczkami i wygodnymi siedziskami. Łatwo sobie jednak wyobrazić, że gdy zimą zalega śnieg, a temperatura w mroźnym klimacie spada grubo poniżej zera, zalety takiego wyposażenia myśliwskich kabin stają się bezdyskusyjne.

Około 40 m od miejsca zasiadki znajdowało się nęcisko ze zbożem i jabłkami. Wystarczyło otworzyć okienko i cicho złożyć się do strzału. W takich miejscach pierwsze mulaki z reguły pojawiają się dość szybko. Każdy z nas żywił jednak nadzieję na zdobycie byka z charaktery-

stycznym porożem. Wprawdzie wiedzieliśmy, że szanse są małe, ale... Zasada była taka: czekać możliwie długo i na kilka minut przed wyznaczoną godziną końca zasiadki o zmierzchu, jeżeli byk się nie pojawi, strzelić cielę lub łanię – o ile będą jeszcze w zasięgu. Niestety byka się nie doczekaliśmy, za to łanię lub cielę udało się strzelić trzem osobom z naszej czwórki.

Na miejscu zbiórki spotkało nas kolejne zaskoczenie. Tusze były zwożone w całości, niepatroszone, do budynku z pomieszczeniem do rozbioru. Tam je w mgnieniu oka wytrzewiano i skórowano, po czym trafiały do chłodni. Jak się później dowiedzieliśmy, mięso z naszego polowania zostało przekazane rolnikom, na których ziemi zarządza zwierzyną miejscowy klub łowiecki. W razie strzelenia byka trzeba było wcześniej zawiadomić o chęci zabrania trofeum. Inaczej w przypadku mniej okazałych poroży nikt by się o to nie zatroszczył.

Jamniki górą!

Drugiego dnia czekała nas zbiorówka. Z dużą ekscytacją wyglądaliśmy prezentacji lokalnych ras psów wykorzystywanych do podkładania. Na zbiórce zamiast szpiców stały się jednak pocziwe jamniki szorstkowłose. Już za chwilę okazało się, że doskonale się nadają do polowań na mulaki. Ich zacięty, ale dość powolny gon sprawiał, że zwierz uchodził nieśpiesznie, odpuszczając jamniki nawet na przeszło 100 m. Na zbiorówce szczotki spisały się więc na medal. Dostrzegliśmy za to słabą stronę wspomnianych wcześniej małych kalibrów. Po pierwszym dniu

łowów nie mieliśmy wątpliwości, że są skuteczne, ale drugi dzień pokazał, że na polowaniu pędzonym niekoniecznie dobrze się sprawdzają.

Na zbiorówce znów doświadczyliśmy specyficznej fińskiej gościnności. Podprowadzający powiadomieni o strzelonej w miocie łani wręczyli nam lekko wytartą linkę do ciągnięcia tuszy i przestrzegli, żebyśmy się nie zgubili. Bez zastanowienia zakasaliśmy rękawy i zabraliśmy do ściągania tuszy do drogi.

Knieja tego dnia była dla nas dość łaskawa. Roman strzelił lisa. Na naszym rozkładzie znalazły się ponadto łania i cielę. Widzieliśmy też byka – mocnego widłaka w drugim roku życia. Dość niefortunne ustawienie linii i strefa zakazu strzału spowodowały, że uszedł w charakterystycznych podskokach z komicznie uniesionym kwiatem. Pokot nie został przez nikogo podsumowany ani ułożony. Tusze, podobnie jak dzień wcześniej, trafiały bezpośrednio z łowiska do punktu rozbioru.

Pecha miała jedynie nasza diana, bo na pierwszym wyjściu nic nawet nie widziała, a szczęście nie dopisało jej również na zbiorówce. Dla kilku osób bez mulaka na rozkładzie zorganizowano więc dodatkową zasiadkę, która skończyła się pozyskaniem łani przez Agnieszkę. Niestety nie udało się sfotografować tego osiągnięcia zgodnie z zamysłem diany. Priorytetem było jak najszybsze dostarczenie tuszy do bazy.

Mulaki na drodze

Zgodnie oceniliśmy, że mulaki można by przyrównać do naszych saren (których w Finlandii bytuje niewiele), choćby dlatego, że są dość liczne i łatwo je zo-



Łania mulaka białoogonowego z łańką i cielętami na łące ze zbożem i jabłkami. Z lewej skrzynia na paszę

baczyć, bo żerują na otwartym terenie właściwie przez całą dobę. Przedstawiciele tego gatunku widuje się najczęściej w małych rodzinnych ugrupowaniach, złożonych z samic i młodzi. Byki trzymają się na uboczu i wychodzą raczej pod osłoną nocy. Pod względem wielkości mulaki odpowiadają jednak bardziej danielom.

W całej Finlandii rocznie strzela się przeszło 70 tys. mulaków. Sezon rozpoczyna się we wrześniu i trwa do końca lutego. W łowisku klubu myśliwskiego, na którego terenie polowaliśmy, o powierzchni 15 tys. ha na 1–1,2 tys. licencji pozyskuje się 650–700 zwierząt. Średnie zagęszczenie tego gatunku ma tam wynosić 30 osobników na 1 tys. ha, jednak po tym, co widzieliśmy, wydaje się, że ta wartość została bezpiecznie zaniżona. Zbyt liczne mulaki są źród-

łem utrapienia nie tyle dla właścicieli lasu i rolników, ile dla kierowców i towarzystw ubezpieczeniowych. Tylko w promieniu ok. 50 km od Alastaro wskaźnik zdarzeń drogowych z tymi zwierzętami to w szczytowym momencie przeszło pięć dziennie! Ubezpieczyciele wymuszają więc na myśliwych odpowiednią reakcję i działania zmierzające do redukcji liczebności populacji, która w ostatnich kilku latach rzeczywiście podlega intensywnej presji myśliwskiej. To z kolei przekłada się na jej odmłodzenie i brak starych byków. Jak informowali miejscowi, przegęszczenie ma też inne negatywne następstwa. Jednym z nich są zauważalne różnice w masie cieląt, które jesienią mogą dorównywać osobnikom dorosłym, ale też nie przekraczać wielkości mocnego koźlęcia. Większość strzelonych przez

naszą grupę cieląt miała prawidłową wagę, trafiło się jednak wśród nich jedno, które było ewidentnie późno rzucone, z marnymi szansami na przeżycie zimy. Często obserwuje się ponadto łanie ze szczątkowym porożem.

Za poziom gospodarczo znośny dla gospodarki leśnej i rolnej przyjmuje się 20 mulaków na 1 tys. ha. Jak stwierdził jeden z naszych gospodarzy, mimo wyższych zagęszczeń szacowanych w regionie Alastaro są rolnicy, którzy już krytykują prowadzoną redukcję, widzą bowiem mniej zwierzyny na swoich włościach, a pewien poziom szkód da się przecież zaakceptować. Dodajmy, że prawo do polowania dzierżawi się od prywatnych właścicieli, ale bez żadnego czynszu. Może więc jednak warto byłoby podjąć trud nauczania się języka fińskiego?



Ściąganie strzelonej na zbiorówce łani

Fot. Agnieszka Pisarska/THZ Incorsa



Szybkie zdjęcie Agnieszki po udanej zasiadce ostatniego popołudnia

Arch. Agnieszka Pisarska/THZ Incorsa